

PRISM—at dla waszego umysłu – NSA, WikiLeaks i Izrael

15 września 2013

DEFINICJA

J. ang.: „prism (przm) rzecz. 1) graniastosłup – wielościan o równoległych podstawach tego samego kształtu i rozmiaru i ścianach bocznych będących równoległobokami, 2) pryzmat – bryła z przezroczystego materiału w kształcie graniastosłupa, często o trójkątnych podstawach i wykonana ze szkła, używana do rozszczepiania lub odbijania światła., 3) przedmiot z ciętego szkła, np. wisior w żyrandolu, 4) forma kryształu o co najmniej trzech podobnych ściankach równoległych do wspólnej osi, 5) ośrodek lub coś, co zniekształca oglądany obraz.”

Albo tak: „prism rzecz. 'pri-zəm [...] 4. coś (ośrodek, medium, przedmiot), co zaburza, zniekształca, wykrzywia lub zmienia zabarwienie wszystkiego, na co się przez to coś patrzy”

Bieżący skandal ze “szpiegostwem prowadzonym przez NSA” ma wiele wspólnych cech, a nawet bezpośrednich powiązań, z przeciekami ujawnianymi przez WikiLeaks – organizację, którą jej lider, Julian Assange, określił mianem “społecznej agencji wywiadowczej”.

Chociaż zobaczenie, jak wychodzą na jaw rządowe i korporacyjne przestępstwa i zwracają się przeciwko ich sprawcom, sprawiło nam trochę satysfakcji, SOTT.net ostrożnie podchodził do wychwalania Assange’a i WikiLeaks jako bohaterów. Bo cóż takiego ujawniły dokumenty „Iraq War Logs” czy korespondencja dyplomatyczna Departamentu Stanu USA, co nie byłoby już powszechnie dostępną informacją? Oczywiście, pojawiły się pewne nowe szczegóły, ale nie zmieniły one faktu, że amerykańska inwazja i okupacja Iraku była nielegalna w świetle prawa międzynarodowego i że wszyscy, którzy brali w tym

udział, albo popełnili zbrodnie wojenne, albo wspomagali ich popełnienie. Nie wyszło również na jaw nic na tyle niebezpiecznego, żeby wystarczyło do postawienia sprawców przed wymiarem sprawiedliwości bądź doprowadziło do poważnych zmian politycznych, które faktycznie poprawiłyby los zwykłych ludzi.

Jak można zauważyć, przez ostatnie lata robiło się tylko coraz gorzej.

Czy zatem Edward Snowden, autor przecieków z Agencji Bezpieczeństwa Narodowego USA, ukrywający się po ujawnieniu mediom „ściśle tajnych dokumentów”, faktycznie jest bohaterem albo zdrajcą? Czy też żadnym z nich?

TŁO

Edward Snowden, odpowiedzialny za przeciek z NSA, znalazł się w centrum uwagi dzięki wywiadowi, jakiego udzielił Glennowi Greenwaldowi, dziennikarzowi z „Guardiana”. Wywiad został sfilmowany w pokoju hotelowym w Hongkongu przez nominowaną do Oscara reżyserkę filmów dokumentalnych, Laurę Poitras, jeszcze zanim przecieki pojawiły się jednocześnie w raportach Greenwalda na łamach „Guardiana” oraz w artykule Poitras i Barta Gellmana opublikowanych przez „Washington Post”.

W artykule zamieszczonym na stronie Salon.com (poprzedniego pracodawcy Greenwalda) pt. „How we broke the NSA story” Laura Poitras opowiada, jak w styczniu tego roku „ktoś” skontaktował się z nią przez e-mail. Jako że cały artykuł jest wart przeczytania, przytoczę tu obszernie jego fragmenty:

„SALON: Jak się zaczęła ta historia?

POITRAS: Ktoś anonimowo skontaktował się ze mną w styczniu.

SALON: Był to Edward Snowden?

POITRAS: Nie wiedziałam, kto to jest.

SALON: Jak się skontaktował?

POITRAS: Przez e-mail. Napisał: „Podaj mi swój klucz kodowania i przenieśmy się na bezpieczny kanał”.

SALON: Nie powiedział, o co mu chodzi?

POITRAS: Początkowo powiedział tylko tyle, a w następnym e-mailu napisał: „Mam pewne informacje ze społeczności wywiadowczej, nie będzie to strata czasu”.

SALON: Czy od razu wiedziałaś, jaki będzie najlepszy i najbezpieczniejszy protokół?

POITRAS: Tak. Mam sporo doświadczenia, bo pracowałam z [...] WikiLeaks, znam Jacoba Appelbauma. Miałam już klucze kodowania, ale on chciał czegoś, czego nigdy nie używałam, jeśli chodzi o bezpieczeństwo i anonimowość.

SALON: Co było dalej?

POITRAS: Nie będę się tu wdawać w szczegóły, powiem tylko, że trwała korespondencja. Nie znałam jego biografii, ani nie wiedziałam, gdzie pracuje, nie miałam pojęcia. Twierdził, że dysponuje dokumentacją. Na tym etapie wszystko było czysto teoretyczne, ale czułam, że mówi prawdę.

SALON: Jak myślisz, dlaczego skontaktował się właśnie z tobą? Byłaś pierwszą osobą?

POITRAS: Nie mogę wypowiadać się za niego. Dopiero na wiosnę pogadałam z Glennem o waszej historii. Glenn, jak mi się zdaje, dostał e-mail w lutym, ale wtedy tego nie wiedziałam. Powiedział, że skontaktował się ze mną, bo miałam problemy na granicy, a według niego to oznacza, że zostałam wybrana. Być wybraną – tu przytoczył długą listę punktów – oznacza, że obserwowane jest wszystko co robisz, z kim się przyjaźnisz, co kupujesz, którymi ulicami chodzisz, wszystko. “Prawdopodobnie nie podoba ci się ten system, myślę, że możesz opisać tę historię”. Jasne, że byłam podejrzliwa, obawiałam się, że to

zasadka, jakieś szaleństwo, normalne reakcje, jak zwykle, kiedy ktoś się do ciebie zwraca i coś twierdzi. Powiedział, że widział ten kawałek, który zrobiłam o Billu Binneyu dla „Timesa”. Na podstawie moich późniejszych rozmów z nim mogę powiedzieć, że chyba nie ufał mediom głównego nurtu. A w szczególności, podejrzana dla niego była ta historia z „New York Timesem” i aferą z podsłuchiowaniem bez nakazu, która, jak wiemy, przez rok przeleżała się w szufladzie. Wspomniał mi o tym i chyba zaważyło to na jego wyborze, z kim się skontaktować. Wtedy nie wiedziałam, że próbował też skontaktować się Glennem.

SALON: Ale byliście już z Glennem kolegami, jesteście razem w zarządzie, prawda?

POITRAS: Wtedy fundacja dopiero startowała [chodzi o Freedom of the Press Foundation – przyp.]. Znaliśmy się, byliśmy kolegami i przyjaciółmi.

SALON: Kiedy zorientowałaś się, że będzie z tego dobra historia, i kiedy zdecydowałaś, gdzie zostanie opublikowana?

POITRAS: Nie zamierzam wchodzić tu w szczegóły. Powiem tylko, że kiedy już miałam trochę tej korespondencji, postanowiłam skontaktować się ludźmi, którzy mają w tym doświadczenie. Jednym z nich był Bart Gellman... i on powiedział, że ten człowiek wygląda na wiarygodnego. Było to chyba w lutym.

SALON: Czyli ostatecznie skontaktowałaś się z Bartem i Glennem, bo chciałaś, żeby ci pomogli zweryfikować treść dokumentów?

POITRAS: Wtedy jeszcze nie było żadnych dokumentów ... Chciałam dowiedzieć się, czy ten korespondent... było możliwe, że to coś innego, zasadka albo jakiś szaleniec, tego nigdy nie da się z góry wykluczyć. Mój instynkt mówił mi, że jest on wiarygodny. Chciałam porozmawiać z ludźmi, którzy mają na ten temat wiedzę.

SALON: Wtedy powiedzieli, że bardzo chętnie to opublikują w swojej gazecie?

POITRAS: Nie, to była rozmowa z kolegami – coś takiego się dzieje, co o tym myślicie. Jeszcze nic nie miałam, po prostu ktoś chciał zacząć rozmowę i twierdził, że ma informacje... Nie było jeszcze żadnego materiału.

SALON: To jak powstały z tego dwie osobne historie, jedna w „Washington Post” i druga w „Guardianie”?

POITRAS: Ten człowiek kontaktował się też z Glennem. Nie mogę się na ten temat wypowiadać.

SALON: Glenn mówi, że ma więcej informacji do opublikowania. A ty masz nakręcone coś więcej, co zamierzasz wykorzystać w swoim filmie?

POITRAS: Oczywiście. Pracuję nad tym. [...]

SALON: Czy on [Snowden] od początku zamierzał ujawnić, kim jest?

POITRAS: Nie wiem. W którymś momencie dowiedziałam się [kim jest], ale nie wiem, jakie były jego zamiary. To skomplikowana sprawa, bo mamy źródło informacji, człowieka, który zdecydował się ujawnić swoją tożsamość. Chociaż sam podjął tę decyzję, i tak czuję się zobligowana jako dziennikarz ... Glenn powiedział coś, z czym się nie zgadzam. Powiedział, że zaczynamy “pracować z nim”. Nie było żadnego pracowania z nim. Skontaktował się z nami, i tyle. Był to zupełnie chłodny kontakt.

SALON: Ponieważ skontaktował się z wami, zanim zaczął pracować dla Booz Allen, ludzie uważali, że podjął tam pracę z wyraźnym zamiarem zrobienia tego, co zrobił, i wiedzieliście o tym.

POITRAS: To absurd. Nie zamieniliśmy ani słowa o naturze tych informacji – dostawałam od niego jedynie zapewnienia, że jest w posiadaniu jakichś informacji.

SALON: Czyli wnioski, że wysłałaś go do Booz Allen, żeby szpiegował, były niesłuszne.

POITRAS: Żartujesz chyba? Nie wiedziałam, gdzie pracuje, nie wiedziałam, że jest z NSA, nic nie wiedziałam. Nie było nic takiego jak: "Och, czy myślisz, że ...", żadnego podpuszczania, namawiania. Przypomina mi to zwariowane insynuacje w stylu NSA. Tu nie ma żadnego powiązania. Skontaktowano się z nami, nie wiedzieliśmy, o co mu chodzi, i w którymś momencie pojawił się z dokumentami."

Zarząd, o którym wspomina Poitras to zarząd fundacji Freedom of the Press, założonej przez Johna Perry Barlowa, byłego muzyka z Grateful Dead a obecnie "cyberlibertarianina" i członka założyciela Electronic Frontier Foundation, oraz Daniela Ellsberga, autora przecieku Pentagon Papers z 1971 roku.

W wypowiedziach Laury Poitras jest parę rzeczy, które mnie dręczą. Przedstawiony przez nią moment pierwszego kontaktu ze Snowdenem nie zgadza się z faktem, że Edward Snowden zaczął pracować dla Booz Allen Hamilton, kontraktowca NSA, dopiero w marcu tego roku, co były pracodawca Snowdena potwierdził w swojej wypowiedzi prasowej 11 czerwca.

Pytany o to Greenwald zaćwierkał, że zanim Snowden został zatrudniony przez Booz Allen, pracował jako kontraktowiec NSA w Dell Computers, ale nie wie, od kiedy, wie tylko, że od 2009 roku pracował z „wieloma” kontraktowcami NSA. Ten artykuł „IBTimes” stawia kilka interesujących pytań, a najbardziej związane z naszym tematem jest to: „Jeśli Snowden planował ujawnienie dziennikarzom tajnych informacji jeszcze zanim zaczął pracę w Booz Allen, to dlaczego w ogóle przyjął tę pracę?”

Jestem przekonany, że w najbliższych tygodniach poznamy więcej szczegółów, ale póki co zastanawiam się, jak to się stało, że przez sześć miesięcy toczyła się wymiana e-maili pomiędzy

Snowdenem, Poitras, Greenwaldem, innymi dziennikarzami, członkami WikiLeaks i całą resztą aktywistów od wolności prasy i Internetu i ani NSA, ani żadna inna agencja wywiadowcza nie zauważyła tego knucia?

Jak omawialiśmy to już w naszej niedzielnej audycji radiowej, z uwagi na otwartą naturę internetu oraz ogrom jego zasobów i nowoczesne technologie dostępne agencjom wywiadowczym ani „klucze kodowania”, ani „bezpieczne kanały” nie stanowią żadnej przeszkody dla państwowych agencji wywiadowczych (zwłaszcza tych, które trudnią się łamaniem kodów, jak NSA), nie są dużym problemem nawet dla organów korporacyjnych z budżetem większym od budżetu wielu państw. Ktoś – pojedynczy człowiek albo jakiś zespół ludzi – kto wygrywa z nimi w ich własnej grze, musiałaby być naprawdę dobry w tym, co robi, i mieć dostęp do podobnych – jeśli nie identycznych – zasobów i narzędzi.

Wiemy, że CIA jest w stanie porywać i „nadzwyczajnie przekazywać” ludzi praktycznie na całym świecie, dzięki złożonej, rozbudowanej sieci infrastruktury i wewnętrznej współpracy. Zakładając, że NSA, której budżet i oddziaływanie podobno znacznie przewyższają te, którymi może poszczycić się CIA, faktycznie może robić to, na co wskazują dokumenty ujawnione przez Snowdena, to jakim cudem nie udało im się przechwycić pogaduszek ludzi, którzy muszą znajdować się dość wysoko na amerykańskich rządowych listach „podejrzanych terrorystów” i osób z zakazem korzystania z linii lotniczych?

Glenn Greenwald jest jednym z nielicznych już dziennikarzy w mediach głównego nurtu, który nazywa rzeczy po imieniu, a Poitras była 40 razy zatrzymana i gnębiona przez amerykańskie służby imigracyjne za swoje celne filmy dokumentarne.

Wygląda mi na to, że zarówno Laurze Poitras, jaki i Greenwaldowi wycięto numer. Prawdopodobnie również Snowdenowi. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ktoś chciał, żeby ta historia wypłynęła i ciągnęła się bez końca. Teraz mówi się nam, że

„służby federalne polowały na Snowdena przez wiele dni, jeszcze zanim ujawnił swoje tajne pliki”, a mimo to, jak jasno przedstawił to Guardian w swoim pierwszym artykule opisującym decyzję sądu FISA, nakazującą firmie telekomunikacyjnej Verizon przekazanie wszystkich zapisów rozmów 150 milionów amerykańskich klientów: „Przed opublikowaniem w środę swojej historii „Guardian” z wyprzedzeniem zwrócił się do NSA, Białego Domu i Departamentu Sprawiedliwości o komentarze. Agencjom tym dano także sposobność wyrażenia swoich zastrzeżeń co do ewentualnego zagrożenia bezpieczeństwa, jakie mogłoby stanowić opublikowanie decyzji sądu.”

Miało to miejsce na 24 godziny przed wybuchem afery z Verizonem. Ale ani pies nie zaszczekał. Co ma moc powstrzymania Obamy od interwencji?

Tak przy okazji, owa decyzja sądu FISA w stosunku do Verizonu została zatwierdzona przez sędziego Rogera Vinsona, bohatera partii herbacianej, który w 2011 roku utracił ustawę zwaną “Obamacare” orzekając, że istotna jej część jest niezgodna z konstytucją. Tymczasem tutaj w jawny sposób ignoruje 4. poprawkę do tejże konstytucji.

KIM JEST EDWARD SNOWDEN?

Mamy też historię Edwarda Snowdena, pochodzącą w większości od niego samego. Jako że podobno jest on karierowiczem, wszystko, co mówi, i wszystko, co mu się przypisuje jako jego słowa, należy przyjmować ze sporą ostrożnością.

Podobno Snowden rzucił szkołę średnią i w 2004 roku zaciągnął się do armii amerykańskiej. „Guardianowi” powiedział, że “zapisał się na ćwiczenia sił specjalnych rezerwy armii amerykańskiej (Army Reserve Special Forces), żeby walczyć w Iraku, ponieważ jako człowiek czuł się w obowiązku pomóc w wyzwoleniu ludzi spod ucisku”, ale już po czterech miesiącach, 28 września 2004 r. został zwolniony, kiedy w wypadku podczas ćwiczeń złamał sobie obie nogi”. Następnie

Snowden pojawia się jako „ochroniarz” w podległym NSA centrum językoznawstwa (Center for Advanced Study of Language), należącym do Uniwersytetu Maryland.

Następnie, w 2006 roku zaczyna pracować dla CIA – coś związanego z „bezpieczeństwem informacji” (IT security) – i w wieku 23 lat otrzymuje certyfikat najwyższego zaufania, pod przykrywką „dyplomaty” trafia do Genewy (prawdopodobnie do amerykańskiej ambasady) i staje się osobą „odpowiedzialną za utrzymywanie bezpieczeństwa sieci komputerowej”.

Snowden powiedział „Guardianowi”, że w 2009 roku opuścił CIA, żeby podjąć współpracę z „prywatnym kontraktowcem” w placówce NSA zlokalizowanej w amerykańskiej bazie wojskowej w Japonii. Stamtąd przenosi się do innego kontraktowca, potem do kolejnego, aż w końcu trafia na Hawaje jako pracownik Booz Allen z wynagrodzeniem „200 tys. dolarów rocznie”.

Snowden nie ma żadnego dyplomu ani stopnia naukowego, ale jako że jest tak niezwykle utalentowanym „komputerowym czarodziejem”, to mamy uwierzyć, że pracodawcy biją się o niego. Podobno mając 20 lat zamieścił gdzieś w sieci notkę, że „wybitne umysły nie potrzebują potwierdzenia z uniwersytetu. Dostają to, czego im trzeba, i po cichu wypalają swój ślad na kartach historii”.

W którymś momencie Snowden decyduje, że nie podoba mu się to, co przelatuje przez serwery NSA, zwraca się do ludzi, którzy są w stanie mu pomóc w ujawnieniu informacji, porzuca swoją tańczącą na rurze dziewczynę i z kopiami „tajnych plików” pod pachą leci do Hongkongu.

WIKILEAKS – REAKTYWACJA

Ciekawe, że kilka dni temu do Londynu przybył minister spraw zagranicznych Ekwadoru, żeby spotkać się z Assange’em i przedyskutować jego sytuację ze swoim brytyjskim odpowiednikiem, Williamem Hague’em.

Assange, „ścigany w USA”, wystąpił w zeszłym tygodniu w mainstreamowej telewizji (CNN i CBS) oraz na antenie BSkyB, gdzie określił Snowdena mianem „bohatera”. Obok Assange’a siedział John Perry Barlow, współzałożyciel fundacji, w której spotkali się Greenwald i Poitras niedługo przed pierwszym sekretnym kontaktem tajemniczego „kogoś”.

Przyjrzyjcie się zrzutowi ekranu z główną stroną „Guardiana” z poniedziałku [17 lipca 2013 r.]:

Nie jest to cała strona, uciąłem zrzut tuż pod blokiem głównych tematów dnia, powszechnym elementem internetowych stron gazet i innych mediów, zawierającym najważniejsze wydarzenia o globalnym znaczeniu wraz z uaktualnieniami, komentarzami itd. W tym przypadku – jak byśmy je nazwali? NSA-gate? NSA-Leaks? – nie przestają „wypływać” kolejne „rewelacje” z ściśle tajnych dokumentów ujawnianych ludziom z „Guardiana” i „Washington Post” przez Edwarda Snowdena z jego kryjówki gdzieś w Chinach. A NSA najwyraźniej nie potrafi tego powstrzymać.

Jak widzimy z nagłówek „Guardiana”, właśnie „dowiadujemy się”, że:

- Rząd brytyjski skorzystał z okazji goszczenia szczytu G20, żeby wysłuchać rozmów telefonicznych i poczytać e-maile swoich sojuszników, posuwając się do założenia w tym celu „kafejki internetowej”, przez której serwer przepływała cała korespondencja elektroniczna uczestników szczytu.

- Rząd USA podsłuchiwał ówczesnego prezydenta Rosji, Miedwiediewa, kiedy ten po raz pierwszy spotkał się z Obamą.

Pakiet tematyczny uzupełnia artykuł wstępny o tym, jak ta cała sprawa rzekomo zaskoczyła niczego niespodziewające się anglo-amerykańskie przywództwo, i osadzający tę aferę w historycznym i współczesnym kontekście, oraz zawierający linki do bloku z dokumentami NSA i sekcji „poznaj zespół redaktorów”.

Pamiętacie, jak w październiku i listopadzie 2010 roku na okrągło eksploatowano w mediach tajne dokumenty związane z wojną w Iraku (Iraq War Logs) i depesze dyplomatyczne, dostarczone redakcjom „Guardiana”, „New York Timesa” i „Spiegela”? Zapoczątkowały one trwającą do dziś społeczną debatę na problematyczne tematy o skali zarówno globalnej, jak i lokalnej. W tej chwili mamy do czynienia z takim samym młóceniem kolejnego „nowego” tematu.

Wczoraj, na przykład, dowiedzieliśmy się, że brytyjskie ministerstwo obrony wystosowało do BBC i innych grup mediowych tzw. noty DA (DA-Notice, Defence Advisory Notices) – niezobowiązujące zalecenie rządu brytyjskiego skierowane do brytyjskiej prasy, sugerujące ograniczenie publikowania informacji, które mogłyby „stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego”.

Domyślam się, że publikując tę informację „Guardian” odrzuca piłkę i pokazuje, że nie przystępuje do tej gry. Jacy twardziele! Gdyby jednocześnie wykazali więcej charakteru w kwestii powtarzania rządowej propagandy wojennej, może pokusiłbym się o stwierdzenie, że wreszcie Guardian zaczyna rozliczać rząd...

KONTEKST HISTORYCZNY

Przekonanie, że powszechna inwigilacja wyrosła z potrzeby reakcji na zagrożenie ze strony islamskiego terroryzmu, jest pozbawione podstaw, ponieważ rozpoczęła się przed atakami z 11 września. W rzeczywistości powszechne szpiegowanie nie ma „początku”. W swojej klasycznej już książce o NSA, „The Puzzle Palace”, James Bamford prześledził historię i źródła tej organizacji oraz jej poprzedniczek. Bez względu na przepisy prawne, zabraniające rządowi i prywatnym instytucjom szpiegowania ludzi, i bez względu na zasady moralne obowiązujące w normalnym społeczeństwie, zawsze istnieli tacy, którzy naruszali prywatność innych, wierzyli bowiem, że są ponad prawem:

„Przewiduje się tutaj, że takie tworzenie sieci, zarówno fizycznej jak i za pomocą cyfrowych komunikatorów, zmierza w kierunku globalnego cyfrowego systemu, podatnego na kontrolę przez elity techniczno-wojskowe. Dokładnie taki scenariusz przewidział były doradca NSA Zbigniew Brzeziński. W swojej książce „Between Two Ages: America's Role in the Technetronic Era” (1970) [„Pomiędzy dwiema epokami. Rola Ameryki w erze technotronicznej”] Brzeziński przedstawił futurystyczną koncepcję ery technotronicznej, w której społeczeństwo będzie coraz bardziej kontrolowane i zdominowane przez nieskrępowane tradycyjnymi wartościami elity. Brzeziński napisał, że „władza przechodzić będzie w ręce tych, którzy kontrolują informację” (Brzeziński 1970:1), dodając, że zdobywanie i kontrolowanie informacji będzie sprzyjać takiej tendencji przez kilka następnych dekad ery technotronicznej, dyktatury pozostawiającej jeszcze mniej miejsca na polityczne procedury niż obecnie”. (Brzeziński 1970:2) Brzeziński przedstawił, w jaki sposób przechwytywanie i kontrolowanie informacji i komunikacji może pomóc w kontrolowaniu i nadzorowaniu społeczeństwa: „Ta elita, nieograniczana restrykcjami tradycyjnych wartości liberalnych, dla osiągnięcia swoich politycznych celów nie zawaha się użyć najnowocześniejszych technik wpływania na ludzkie zachowanie i utrzymywania społeczeństwa pod ścisłym nadzorem i kontrolą.” (Brzezinski, 1970: 252)”

W 1997 roku Szef Sztabu Sił Powietrznych USA, generał Fogelman, w swoim wystąpieniu przed Izbą Reprezentantów przewidział, że do roku 2000 “będziemy w stanie znajdować, śledzić i namierzać w czasie rzeczywistym dowolny istotny ruchomy obiekt na całej ziemi”.

Kiedy w styczniu 2002 roku administracja Busha powiadomiła o stworzeniu Biura Rozpoznania Informacji (Information Awareness Office), kierowanego przez Johna Poindextera, znanego z niesławnej afery Iran-Contra, jego zadaniem było robienie dokładnie tego samego, co „zaszokowało” świat, kiedy ten

dowiedział się, co wyrabia NSA – osiągnięcie „Totalnego Rozpoznania Informacji” poprzez zbieranie i przechowywanie prywatnych informacji o każdym człowieku w USA, włączając w to prywatne e-maile, dane z serwisów społecznościowych, kart kredytowych, rozmów telefonicznych, rejestrów medycznych itp., itd., bez konieczności uzyskania nakazu przeszukania. Formalnie program ten zamknięto w następnym roku, ale sama koncepcja, jak widać, przetrwała i zaowocowała w innych wydaniach.

Wyraźnie stwierdzają to liczne, powszechnie dostępne dokumenty Pentagonu. Dokument noszący tytuł Information Operation Roadmap został odtajniony przez Pentagon i opublikowany przez Archiwum Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Archive) 26 stycznia 2006 r. Zgodnie z tym dokumentem termin „operacje informacyjne” (information operations) obejmuje „zintegrowane wykorzystanie kluczowych możliwości cyberwojny, działań w sieciach informatycznych (CNO), operacji psychologicznych (Psy-Ops), pozoracji (MILDEC, military deception) i bezpieczeństwa operacji, w połączeniu z określonymi pomocniczymi i powiązаныmi możliwościami, w celu wpłynięcia, zakłócenia, zniekształcenia lub przechwycenia ludzkich i zautomatyzowanych procesów podejmowania decyzji strony przeciwnej przy jednoczesnej ochronie własnych.” (DoD, 2003: 22)

Dalej dokument podaje, jak to armia amerykańska musi zabezpieczyć sobie potencjał elektromagnetyczny „wystarczający do zapewnienia maksymalnej kontroli całego elektromagnetycznego spektrum, odmawiając, pogarszając, zakłócając albo niszcząc pełne spectrum globalnych systemów komunikacji, czujników i systemów uzbrojenia, uzależnionych od elektromagnetycznego spektrum” (DoD, 2003: 61).

Kiedy pamięta się, że takie megalomańskie ambicje stanowią stały element historii, łatwo jest dostrzec, że w świecie zdominowanym przez psychopatyczną mniejszość globalne państwo policyjne jest nieuniknionym skutkiem postępu

technologicznego. Jak ostatnio wskazał inny autor publikujący na łamach „Guardiana”, przez dziesięciolecia mówili nam, że mogą śledzić każdy nasz ruch. Pamiętacie film z 1998 roku, „Wróg publiczny”? Film nie przepowiadał, co się stanie. Odzwierciedlał zaistniałe już wówczas fakty. Zatem co takiego ujawnia nam teraz Snowden, zważywszy, że od czasu 9/11 było co najmniej trzech innych informatorów z NSA, którzy mówili w zasadzie to samo?

Wartość jego informacji nie leży w samych dokumentach, ale w podjętej decyzji, żeby „przecieki” szeroko nagłośnić.

CUI BONO?

Kto korzysta na tym skandalu, który wybuchł tuż przez wizytą Obamy u jego chińskiego odpowiednika i zbesztaniem “tamtego mocarstwa” za szpiegowanie swoich obywateli i włamywanie się do amerykańskiej sieci? Kto korzysta na skandalu, który wybucha, kiedy Bilderbergowie na swojej nie tak znowu tajnej konferencji, tym razem pod Londynem, omawiają „big data” [czyli potężną ilość danych gromadzonych przy wykorzystaniu nowoczesnych technologii – przyp.]? Kto korzysta na wybuchu tego skandalu w czasie, kiedy właśnie rozpoczyna się proces oskarżonego o zdradę Bradleya Manninga, kozła ofiarnego WikiLeaks? Kto korzysta na nagłośnieniu faktu szpiegowania w 2009 roku wszystkich uczestników szczytu G20 przez rząd brytyjski, kiedy ten jest właśnie gospodarzem szczytu G8? Kto korzysta na tym w czasie, kiedy USA i UK są o włos od rozpoczęcia bezpośredniej interwencji w Syrii? I na koniec, kto ma środki pozwalające zaszachować NSA i jej brytyjski odpowiednik, GCHQ?

10 września 2001 roku Army School of Advanced Military Studies opublikowała raport sporządzony przez amerykańskich oficerów. W raporcie tym przedstawiono następujący opis Mossadu: „Nieobliczalny. Bezlitosny i przebiegły. Potrafi zaatakować siły USA tak, żeby wyglądało to na palestyńskie/arabskie dzieło”.

Dwa lata temu w swoim artykule „WikiLeaks and the War for your Mind” („WikiLeaks i wojna o twój umysł”) Joe Quinn doszedł do wniosku, że: „Kiedy spojrzysz na to z szerszej perspektywy, to organizacja WikiLeaks pasuje do profilu izraelskiej operacji z zadaniem manipulowania zarówno globalnym społeczeństwem, jak i rządem amerykańskim. W końcu Izrael celuje w manipulowaniu jedyną superpotęgą światową i robił to bardzo skutecznie przez długie dziesięciolecia, wykorzystując mocno zakorzenioną sieć szpiegowską USA. Prawdę mówiąc, operacja WikiLeaks dostarcza Izraelowi wspaniałe nowe narzędzie do wywierania subtelного nacisku na amerykańskich oficjeli, żeby grali tak, jak chce Izrael. Bez wątpienia istnieją nieujawnione jeszcze dokumenty, przy których amerykańskie szpiegowanie ONZ wygląda jak drobne wykroczenie, trzymane na okoliczność, kiedy np. Obama posunie się trochę za daleko w potępianiu izraelskiego zawłaszczania palestyńskiej ziemi. [...] Chciałbym podkreślić, że kiedy mówię o “Izraelu”, nie tyle chodzi mi o publiczne oblicze izraelskiego rządu, co o pewną konkretną niewielką grupę globalnej “finansjery”, która przyjęła izraelską narodową i żydowską religijną ideologię. Dla tych ludzi zarówno geograficzne położenie – w jego zmanipulowanych granicach – państwa Izrael (klin i źródło podziału pomiędzy Wschodem i Zachodem, starym i nowym), jak i religijna pozycja judaizmu (klin i źródło podziału pomiędzy chrześcijaństwem i islamem) mają zasadnicze znaczenie dla osiągnięcia celu, jakim jest ustanowienie całkowitej kontroli nad globalnym społeczeństwem. Podsumowując, w oparciu o dostępne dane (z przeszłości i bieżące) możemy wnioskować, że rozgłos, jaki media nadały dokumentom WikiLeaks, oraz poboczna historyjka z oskarżeniem o rzekomy gwałt, jakiego miał się dopuścić Assange, służyły odwróceniu uwagi opinii publicznej od wysiłków podejmowanych przez szczerych antywojennych i eksponujących prawdę blogerów i także strony internetowe, zmierzających do przedstawienia prawdziwych zbrodni rządu USA i ukrytej ręki stojącej za aferami o ogólnoświatowej skali. [...]”

Na razie wygląda na to, że USA (NSA) i Wlk. Brytania (GCHQ) są głównym celem tego "kopiowania danych". Zważywszy na mocno sprywatyzowaną naturę branży inwigilacji prowadzonej przez agencje wywiadowcze i na ich użytek, wystarczy, żeby jeden lub dwóch prywatnych kontrahentów armii się znarowiło i „otworzyło backdoor” do NSA. Może Narus albo Verint, albo obie te firmy? Te dwie izraelskie firmy mają silne powiązania zarówno z amerykańskim, jak i z izraelskim wywiadem i odgrywają ważną rolę w budowaniu infrastruktury globalnej masowej inwigilacji. Rząd amerykański oczywiście podejrzewa, że za innymi przeciekami stał Izrael, więc jestem niemal pewien, że wiedzą też, kto w tym przypadku pociąga za sznurki.

STAŃ SIĘ SWOJĄ WŁASNĄ AGENCJĄ WYWIADOWCZĄ

Przypuśćmy, że mogą wiedzieć o nas wszystko. Przypuśćmy, że wykorzystają te dane przeciwko wybranym ludziom. Przypuśćmy, że wykorzystają te dane, żeby uzyskać prawdziwy wgląd w to, jak w danym momencie zbiorowa podświadomość postrzega rzeczywistość. Przypuśćmy, że wykorzystają tę „dynamiczną mapę informacji” a to do zasiania dezinformacji, a to do zainscenizowania ataku pod fałszywą flagą, w zależności od potrzeb chwili. A wszystko po to, żeby osaczyć umysły i pokierować je w pożądanym kierunku, i zaganiać nas do coraz mniejszej klatki z coraz ostrzejszym rygorem.

Ale psychopaci, będąc niezdolnymi do odczuwania empatii, kompensują sobie ten deficyt zdobywaniem informacji o swoim namierzonym celu, żeby móc ich użyć do kontrolowania go i manipulowania. Oczywiście, im więcej mają informacji, tym lepiej się im to udaje. Ci, którzy “nie całkiem należą do tego samego gatunku” co reszta ludzkości, w największym stopniu wykorzystują całą dostępną technologię, żeby zapewnić sobie maksymalną przewagę nad wrogiem.

To, jak sądzę, leży u podstaw ich patologicznego parcia do dowiedzenia się wszystkiego o wszystkich.

W ostatecznym rozrachunku zostaną jednak z niczym, bo trzeba zrozumieć, że te szeroko otwarte tylne drzwi władzy realnej to ich psychopatyczna natura. Niech te bioroboty mają wszystkie pieniądze świata, wszystkie czujniki świata i wszystkie dane istniejące na świecie – informacja wykracza poza świat materii i zahacza o rzeczywistość, do której psychopaci, z przyczyn biologicznych, nie mają dostępu. Do systemu wnika coraz więcej informacji, podczas gdy funkcjonalność technologii pozostaje ograniczona przez jej niezdolność do prawidłowego przetworzenia wszystkich danych oraz do inteligentnego wyłowienia sygnału z szumu i odczytania go.

Niezależnie od tego, co słyszycie o dogonieniu ludzkiej inteligencji przez sztuczną, musicie uzmysłwić sobie, że nie ma na tej planecie takiego superkomputera, który dorównywałby potencjalnym możliwościom ludzkiego umysłu w zakresie obiektywnego odczytywania swojego środowiska oraz znacznie szerszej rzeczywistości kosmosu.

To dlatego cała ta technologia jest zwracana przeciwko nam. To my, społeczeństwo obywatelskie, jesteśmy celem wojny cybernetycznej, a nie “Chińczycy” czy Stany Zjednoczone. Psychopaci u władzy zaprzęgli do pomocy technologię w desperackiej próbie zniszczenia naszej zdolności rozpoznawania schematów, ponieważ żerują na nas i w tych niepewnych i coraz szybciej zmieniających się czasach prędzej zniszczą świat, niż dopuszczą do utracenia nas na rzecz twórczych sił ewolucji.

Autor: Niall Bradley

Tłumaczenie: QFG

Źródło oryginalne: Sott.net

Źródło polskie: PRACowniA